

A co na to Noto?

Ewa obudziła się zanim zadzwonił budzik. Szybko go wyłączyła, żeby nie obudzić Mariusza i poszła do łazienki. Tam ubrała się w naszykowane wieczorem ubranie, z pokoju wzięła mały plecak przyświecając sobie komórką i wyszła, zamykając za sobą drzwi.

Pociąg do Syrakuz odjeżdżał o szóstej rano, miała jeszcze prawie godzinę, więc nie spieszyła się, choć odległość z hostelu do stacji kolejowej była spora. Wstąpiła do jednej z kawiarni i zwyczajem Włochów zamówiła cappuccino. Piła je, stojąc przy barze i jedząc małe ciasteczko. W plecaku miała zrobionych kilka kanapek, ale zdecydowanie nie była to jeszcze pora na śniadanie.

Ostatni łyk cappuccino popiła wodą ze szklanki, którą Włosi zawsze podają do kawy, a następnie ruszyła wyludnionym jeszcze chodnikiem w kierunku stacji. Wysokie palmy zasłaniały niski żółty budynek. Na ławkach spali bezdomni, trawniki zraszały pracujące od wczesnych godzin porannych przenośne fontanny. Wtem zobaczyła wysokiego mężczyznę, który zmierzał w jej kierunku. Przestraszyła się i szybko przeszła na drugą stronę ulicy, aby znaleźć się jak najszybciej na dworcu. Pociąg już czekał.

Zajęła miejsce przy oknie i zapadła w typową dla siebie krótką drzemkę, zanim jeszcze pociąg na dobre opuścił Katanię. Obudził ją głód, w samą porę by zdążyła jeszcze zjeść kanapkę nim wyruszy na zwiedzanie miasta. Gdy wysiadała z pociągu, w jednym z przedziałów mignęła jej znajoma twarz. Nie mogła sobie uzmysłwić skąd ją zna, gdzie wcześniej widziała te jasne włosy i spojrzenie niebieskich oczu.

Nie miała jednak czasu na długie rozmyślenia, za trzy godziny czekała ją kolejna przesiadka, a teraz Syrakuzy wzywały, kierując się drogowskazami ruszyła więc na starówkę. Upał rozpanoszył się już w powietrzu, choć była dopiero dziewiąta.

Usiadła w najbliższej kawiarni i wypiła mocną kawę, a potem zagłębiła się z zacienione uliczki starego miasta. Czuła na sobie presję czasu i dziwny niepokój. Zamiast spokojnie wędrować uliczkami białego miasta i placami rozpalonymi słońcem, nerwowo spoglądała na zegarek. Chłodne wnętrza kościołów dawały wytchnienie od lejącego się z nieba żaru.

Idąc nadbrzeżem czuła na sobie przyjemny powiew wiatru od morza. Ewa wyciągnęła telefon, chcąc wysłać sms do Mariusza. Po chwili jednak rozmyśliła się i schowała telefon do plecaka. Pewnie dopiero wstał i nie zdążył wysłać do niej wiadomości albo jechał na plażę zatłoczonym autobusem, kursującym raz na godzinę. Nie miał ochoty na zwiedzanie innych miast Sycylii, zdecydowanie wolął spędzić czas leniuchując na rozgrzanym piasku. Ona wolalała aktywny wypoczynek, dlatego wybrała się na wycieczkę sama.

Sposób spędzania czasu wolnego ciągle budził rozdzźwięk w ich związku. Tak było od samego początku znajomości, a z czasem pojawiły się również konflikty na innym tle. Nie zgadzali się w temacie dzieci i ślubu. Jemu było dobrze, tak jak jest. Nie chciał niczego zmieniać. Ona odczuwała tykanie zegara biologicznego... Miała plany. Szybko odpędziła nieprzyjemne myśli kłębiące się w głowie. Przyjechała tutaj odpocząć i zapomnieć o całym świecie, a nie rozpamiętywać dręczące ją kwestie.

Wróciła na wyższy poziom miasta i usiadła na ławce w cieniu rozłożystego drzewa. Nie знаła jego nazwy, pień był szeroki i wyglądał jak ogromny warkocz z końcówkami włosów rozpuszczonymi ku górze. Wśród gałęzi gnieździły się tysiące ptaków. Śpiewały głośno, dostrzegalnie potrząsając liśćmi. Drzewo zdecydowanie ożywiało martwą atmosferę rozgrzanego placu. W samo południe ludzie pochowali się w domach i lokalach gastronomicznych, aby tylko przeczekać największy upał. Nieopodal rósł jaskrawozielony krzew papirusu, który pierwszy raz w życiu miała okazję zobaczyć. Przyglądała mu się, nie opuszczając jednak cienia drzewa.

Po drugiej stronie półwyspu było znacznie chłodniej. Budynki i przebiegające między nimi uliczki tkwiły w przyjemnym cieniu, nawet mała kamienista plaża, którą widziała idąc wzdłuż muru. Przyspieszyła kroku, żeby zdążyć na autobus. Nie miała już czasu, by kupić kandyzowaną skórkę pomarańczową, którą obiecała przywieźć mamie. Nie zdążyła nawet napić się orzeźwiającego piwa Perroni. Czas w Syrakuzach upłynął strasznie szybko.

Na dworzec autobusowy dotarła dosłownie w ostatniej chwili. Autokar do Noto stał już na właściwym stanowisku, a do odjazdu pozostała tylko minuta. Kupiła bilet u kierowcy i pomaszerowała na koniec autobusu, mając nadzieję zastać tam cały rząd wolnych siedzeń. Nie pomyliła się. Czekają ją prawie dwie godziny jazdy, spokojnie więc mogła się położyć i zdrzemnąć w cieniu zasłoniętych firankami okien.

Mariusz nadal nic nie napisał. Postanowiła również tego nie robić, przerwa od siebie dobrze im zrobi. Uspokojona tą myślą i ukołyszana bujaniem autokaru po nierównościach drogi wkrótce zasnęła.

W skwarze wczesnego popołudnia autokar dotarł do Noto. Ewa już od pewnego czasu wyczekiwała przystanku, była nie tylko spragniona, ale i głodna. Nie miała czasu, żeby zjeść, czy choćby kupić coś w Syrakuzach na dalszą drogę. Efekty były oczywiste.

Wysiadając, sprawdziła rozkład jazdy autobusów powrotnych do Katanii i przez zagajnik niskich drzew dający odrobinę cienia ruszyła zwiedzać barokowe miasto. Zatrzymała się przy ulicznym straganie z przyprawami i suszonymi owocami. Intensywne zapachy mieszały się tworząc eliksir dla zmysłów, któremu nie mogła się oprzeć. Zdecydowała się na prażone migdały. Nigdy wcześniej takich nie jadła. Co chwila zanurzając rękę w torbie, zmierzała w kierunku łuku, który stanowił wejście do miasta.

Głodu jednak nie dało się oszukać migdałami. Usiadła więc w najbliższej pizzerii i zamówiła margeritę oraz duże piwo Perroni. Wreszcie mogła ugasić pragnienie. Czekając na podanie pizzy z ciekawością rozglądała się po okolicy, nie zauważając, że równie ciekawie ktoś przypatrywał się jej samej. Po chwili poczuła na sobie intensywność tego spojrzenia. Odwróciła się i zobaczyła mężczyznę o jasnych włosach i błękitnych oczach. Uśmiechnął się do niej, ona nieśmiało odwzajemniła uśmiech i wtedy nagle przypomniała sobie. To był mężczyzna, który mignął jej w pociągu, gdy wysiadała w Syrakuzach.

- Czy mogę? – spytał, dosiadając się do jej stolika.

- Proszę bardzo – odpowiedziała.

- Co tutaj robisz?

- Pewnie to samo co ty – odrzekła, uśmiechając się. – Zwiedzam, podróżuję.
- Ewa... - powiedział, patrząc na nią przeciągle. – Kto by pomyślał, że jeszcze się spotkamy.
- Pamiętasz moje imię. Jak miło.
- Jak mógłbym zapomnieć? – szczerowość biła z jego słów.
- Minął już prawie rok do tamtego spotkania w kinie. Mężczyźni łatwo zapominają.
- Nie wszyscy – odparł poważnie, a po chwili spytał. – Co u ciebie słychać?
- Jestem tutaj, a to jest teraz najważniejsze.

Uśmiechnął się, widocznie spodobała mu się taka odpowiedź. Dziewczyna zachowywała się inaczej niż wtedy w kinie. Była bardziej zrelaksowana, mniej powściągliwa.

- Ładnie wyglądasz? – powiedział wprost.
- Dziękuję.
- Wypijmy toast. Za spotkanie!
- Za spotkanie, Kamil. – stuknęli się kufłami.

Po chwili kelnerka przyniosła zamówienie i Ewa zaczęła jeść. Kawałki pizzy znikwały z talerza w takim tempie, jakby rok nie jadła. Kamil powoli sączył piwo, śmiejąc się z niej.

- No, co? Byłam strasznie głodna – zaczęła się tłumaczyć.
- Przecież nic nie mówię. Zastanawiam się tylko jak taka wielka pizza zmieściła się w takim małym brzuszku.
- Teraz będę senna. Zamówmy jeszcze kawę – zaproponowała.
- Dobrze – zgodził się. – Zaczynałem się już trochę sam nudzić. Jestem tutaj kilka godzin.
- Ja dopiero przyjechałam. Rano byłam w Syrakuzach, a teraz chcę zwiedzić Noto.
- Miasteczko jest rzeczywiście śliczne. A z tobą jeszcze bardziej...
- Jesteś taki sam, jak wtedy. Nic się nie zmieniłeś.
- I mówię prawdę. Tak jak wtedy.
- Co teraz zamierzasz robić? – szybko zmieniła temat. – Skoro obejrzałeś już całe miasto?
- Obejrzę je jeszcze raz. Z tobą – dodał ujmująco.
- Będiesz moim przewodnikiem po Noto? – zażartowała.

- Albo ty moim? Kto wie, czy wszystko już obejrzałem.
- Byłeś w Teatro Tina di Lorenzo?
- Aaa, zaskoczyłaś mnie. Nie byłem!
- To chodźmy – dodała, podnosząc się z krzesła.
- Chodźmy.

Powoli szli szerokim deptakiem wyłączonym z ruchu kołowego. Wiódł na główny plac miasta.

- Czemu się uśmiechasz? – spytała.
- Bo ty się uśmiechasz?
- Naprawdę? Nie widzę swojej twarzy.
- Musisz mi uwierzyć na słowo.
- Wierzę – odpowiedziała, uśmiechając się już w pełni świadomie.

W kasie Teatru kupili dwa bilety i ruszyli zgodnie z kierunkiem zwiedzania. Odwiedzających nie było wielu albo rozproszyli się po wielu zaułkach olbrzymiego gmachu. Dookoła panowała cisza absolutna. Idąc słyszeli tylko własne kroki i przyspieszone oddechy. Wspięli się po schodach na najwyższą kondygnację.

Ewa odsłoniła kurtynę w jednej z dostępnych dla zwiedzających łóż i weszli do środka, a materiałowa zasłona zamknęła się za nimi.

- Zobacz jak pięknie – powiedziała, patrząc z zachwytem na scenę, balkony i loże naprzeciwko. – Jak musi tu być pięknie podczas opery.

Kamil zerknął w kierunku, w którym patrzyła Ewa. Cały czas jednak wzrok miał utkwiony w jej postaci, dla niego była obiektem ciekawszym niż wszystkie teatry świata.

- Czemu wtedy odeszłaś, tak bez słowa?
- Byłam z kimś. Nie mogłam...
- A teraz? – pytały również jego oczy, nie tylko usta.
- Teraz... - na chwilę zatonęła w jego błękitnych oczach. – Teraz jest teraz.

Podszedł do niej, odgarniając włosy za ucho i pocałował.

- Już wtedy chciałem to zrobić.

Uśmiechnęła się w odpowiedzi.

- Ja też miałam na to ochotę.

Przywarł do niej całym ciałem. Pocałunek stał się obustronnie namiętny. Trwał długo, nieprzerwanie i gdyby nagle ktoś nie odchylił zasłony i nie wszedł do środka, ciągnąłby się w nieskończoność. A może nawet posunęliby się dalej... Zawstydzeni, jak dzieci złapane na gorącym uczynku, opuścili łóżę.

- Chodźmy stąd – powiedział.

- Dokąd? – spytała.

- Nieważne. Tam gdzie będziemy sami.

Z teatru wyszli odmienieni, jakby zaczarowani słońcem upalnego Noto. Cienka sukienka przyklejała się do pleców Ewy, oplatała jej uda podkreślając smukłość nóg. Kamil idąc z boku, obserwował jej kocie ruchy i profil twarzy.

Na dworze panował iście afrykański upał i szybko musieli skryć się w najbliższym kościele. Akurat była wystawa architektonicznych pozostałości z okolicznych wykopalisk. Robili rzeczy dwukrotnie zakazane, dotykając kamiennych eksponatów, a przy okazji siebie nawzajem. Poza nimi i personelem, kościół był pusty. Panował tam przyjemny chłód.

Ciało Ewy pokryło się gęsią skórą, czy to za sprawą chłodu panującego w świątyni, czy dotyku Kamila. Jego dłonie wędrowały po jej odkrytych ramionach i kolanach. Delikatne opuszki palców doskonale wiedziały jakie jest ich przeznaczenie.

- Chodźmy stąd – powiedziała Ewa.

- Na zewnątrz panuje straszny upał.

- Mi jest gorąco nawet tutaj...

- Dobrze – zgodził się bez wahania.

Zeszli po wysokich schodach na wypolerowane krokami zwiedzających gładkie, kamienne płyty. Upał był niemiłosierny. Kropelki potu gromadziły się jej między piersiami, wilgotne uda ocierały o siebie. Turysci siedzieli pod parasolami w małych lokalach, chroniąc się przed słońcem. Inni, pewnie miejscowi podpierali zacienione mury budynków. Sklepiki z pamiątkami pełne były odwiedzających, z których tylko niewielka część nabywała cokolwiek, reszta po prostu chowała się przed żarem lejącym się z nieba.

Wstąpili do lodziarni na rogu i z różkami w ręku wspięli się na podwyższony placyk, na szczęście był zacieniony, a przyjemny wietrzyk wypływał z pomiędzy budynków wprost na nich. Ewa czuła, że jej sukienka faluje, wznosząc się i opadając, przy okazji ukazując ładnie opalone uda.

- Kamil, uważaj – zaśmiała się. – Lody ci kapią.

Kamil spojrzał na swoją koszulkę, na której były już ślady lodów malinowych.

- Wyglądam jak świntuch.

- Nie przesadzaj, każdemu się zdarza.

- Ale nie tobie. Ty wyglądasz perfekcyjnie.

W odpowiedzi uśmiechnęła się do niego i dała buziaka o smaku migdałowym.

- Gdzie mnie teraz zaprowadzisz? – spytała, gdy skończyli jeść lody.

- Skręcimy w prawo, a tam niedaleko będą takie wysokie, majestatyczne schody. Z małym placikiem pomiędzy kolejnym przewyższeniem.

Skręcili w wąską, zacienioną uliczkę, a tam zaczęli się namiętnie całować. Ich własny żywioł nie ustępował mocy słonecznemu żywiołowi. Po chwili, trwającej wieczność Ewa wyrwała się z objęć Kamila.

- Przestań – upomniała go żartobliwie. – Pognieciesz mi sukienkę.

- I tak jest już cała pognieciona.

- To przez ciebie.

- Haha, na pewno.

Szli dalej trzymając się za ręce. Minęli dużego, przyglądającego się im kota, który siedział przed wejściem do domu. Obejrzel się za nim kilka razy, cały czas im się przyglądał, jakby byli nie lada ciekawostką. A może nikt poza nimi nie chadzał tą wąską uliczką.

Wreszcie dotarli do majestatycznych schodów, u szczytu których był kolejny kościół. Wspinali się powoli, zatrzymując na prawie każdym schodku, nie tylko z powodu pocałunków, których wciąż czuli niedosyt.

- Nie jesteś jeszcze zmęczona?

- Jestem. Od rana przecież podróżuję, ale nic to.

Snuli się po mieście jak dwa coraz dłuższe cienie. Na jakimś dużym placu, który prowadził do ładnego budynku użyteczności publicznej on przysiadł na murku, ona wykrzesła z siebie resztki energii, by noga za nogą dowieść się do zamkniętych już o tej porze drzwi. Niebawem wróciła do niego i usiadła obok, zsunawszy z nóg rzemykowe sandały. Stopy miały wreszcie chwilę oddechu. Oparła głowę na jego

ramieniu i patrzyła przed siebie, na rozgrzane słońcem żółte budynki barokowego miasta. Prawie wcale nie było drzew, z wyjątkiem tych w dolnej części miasta obok pętli autobusowej.

- O czym myślisz? – spytał Kamil.

- O niczym. Jest mi tak po prostu dobrze, że nie myślę o niczym. Nie martwię się niczym. Czuję taki niezwykły spokój.

- Chodź. Przytul się – powiedział ciepło.

Trwali tak w uścisku, a czas płynął. Powietrze jednak było uparcie, upiornie gorące. Na niebie nie było ani jednej chmurki. Ani jeden powiew wiatru nie chłodził otoczenia.

- Chyba musimy się już zbierać – powiedział Kamil, patrząc na zegarek. – O osiemnastej odjeżdża ostatni autobus do Katanii.

- Tak mi dobrze, wcale nie chce mi się ruszać z tego murku. Nie czuję głodu, ani pragnienia, niczego. Jakbym tego właśnie szukała na całym wielkim świecie. Tej chwili, tego miejsca.

- Chodźmy... opowiesz mi o tym w autobusie.

Wzięli się za ręce i przyspieszyli kroku, a raczej Kamil ciągnął Ewę. Po drodze kupili jeszcze dużą butelkę wody niegazowanej i sporą ilość prażonych migdałów. W autobusie kupili bilety do Katanii i usiedli kilka miejsc za kierowcą. Ewa, wyczerpana całodziennym zwiedzaniem, oparła głowę o ramię Kamila i bardzo szybko zasnęła.

Autobus włókł się przez małe miasteczka. Długo stał w korkach, które tworzyły się przez kładzenie nowego asfaltu. Ewa spała mimo głośniejszej Włoszki siedzącej z przodu, która rozmawiała wciąż przez telefon. Obudziła się dopiero, gdy na jakimś dłuższym postoju wsiadło kilka objuczonych tobołami Murzynek. Jedna rozmawiała bardzo głośno z sąsiadką, druga przez telefon. Obie przekrzykiwały się, przeszkadzając sobie wzajemnie.

Na niebie zaczęły zbierać się chmury i pierwsza błyskawica przeszła ciemne niebo.

- Będzie burza – oznajmił Kamil.

- To dobrze, powietrze się trochę schłodzi.

I nagle lunął deszcz, bez wstępów i dłuższych zapowiedzi. Włoszka i Murzynki nadal się przekrzykiwały, nie psując atmosfery, która już u zarania dnia stworzyła się odpowiednia dla Ewy i Kamila.

- Co teraz będzie?

- A co byś chciał?

- Ciebie – jego dłoń zacisnęła na jej piersi. - Teraz, tutaj...
- Poczekaj – powiedziała Ewa. – Muszę tylko wysłać jednego sms.
- Do kogo? – spytał Kamil, czując narastającą zazdrość.
- To już nieistotne. Nieważne.

Szybko napisała wiadomość do Mariusza:

„Zostaję dziś na noc w Noto. Uciekł mi ostatni autobus do Katanii”.

Za chwilę przyszła odpowiedź, krótkiej i jak się spodziewała obojętnej treści:

„OK”.

Wyłączyła telefon, długo popatrzyła w oczy Kamila i ich głowy same skłoniły się do pocałunku. Na zewnątrz było już całkiem ciemno, tylko od czasu do czasu niebo rozjaśniały błyskawice. Gdy wysiedli na dworcu w Katanii było już po deszczu. Rozgrzane chodniki parowały deszczem. W powietrzu unosiła się lekka mgiełka.

- Pójdziemy do mnie? – spytał Kamil.
- Hmm – odpowiedziała twierdząco Ewa.
- Weźmiemy taksówkę. Mieszkam na drugim końcu miasta.
- Dobrze.

Upojna noc ciągnęła się do białego rana. Obudzili się nadzy, wtuleni w siebie koło południa.

- Nie mów, że jeszcze nie masz dość – powiedziała ze śmiechem Ewa.
- Jakbyś czytała mi w myślach. Grrr...
- Ja muszę...
- Nic nie musisz. Nie teraz. Wszystko inne może poczekać.

Kochali się znów za dnia, jak nocą. Żarliwość uczuć i namiętność była wciąż taka sama. Potem leżeli w wilgotnej pościeli, mokrzy od potu.

- Jestem głodna jak wilk – wyznała Ewa.

- Zamówmy pizzę.
- Ale potem muszę już iść. Naprawdę.
- Skoro musisz.

Wzięli wspólny prysznic, który mógłby być pełen endorfin, gdyby nie perspektywa rozstania. Za nie-
długo dostarczono pizzę, jedli ją ze smutnymi minami.

- Co będzie z nami? – spytał poważnie Kamil.
- Będzie dobrze – odpowiedziała Ewa. – Tak jak było postanowione u zarania dziejów.
- To znaczy?
- Nic, głuptasie. Minę masz jak zbity pies, a przecież... Wszystko gra. Daj mi swój telefon. Odezwę się.

Kamil wyrecytował cyfry, które Ewa zapisała w swoich kontaktach w telefonie jako Kamil. Po chwili on zapisał numer Ewy.

- Mogę cię odprowadzić? – spytał.
- Wołałabym nie. Sama muszę pozalać swoje sprawy, ale zaufaj mi. Będzie dobrze!

Po powrocie do Warszawy Ewa i Mariusz rozstali się. Jej decyzję przyjął ze spokojem, nawet, jak się jej zdawało, z obojętnością. Może już miał kogoś nowego? A może znudził się nią, jak ona nim. Ile razy można odświeżać stary chleb, czasem lepiej po prostu kupić nowy. Będzie smaczny, chrupiący, a przede wszystkim świeży.

- A może pojedziemy gdzieś razem? – spytał Kamil, gdy leżeli jeszcze mokrzy w łóżku u niego w mieszkaniu.
- Przecież dopiero co byliśmy na urlopie. – odparła rozsądnie Ewa.
- Ale nie razem. No, jeden dzień razem – natychmiast się poprawił.
- A gdzie chciałbyś pojechać?
- Chciałbym pokazać ci moją Irlandię. Mieszkalem tam i pracowałem kilka lat.
- To czemu stamtąd wróciłeś?
- Bo poznałem ciebie... - powiedział to bardzo poważnie, patrząc jej głęboko w oczy.
- Słodki jesteś. I masz tak zniewalający uśmiech. Nie mogę mu nie ulec.

Przyciągnął ją do siebie i zaczęli robić to samo, co dopiero skończyli.

- Będę miała poobcieraną cipkę od nadmiaru dobrego... - zaśmiała się między jednym, a drugim namiętnym pocałunkiem. – Jak Julia Roberts w filmie „*Jedź, módl się i kochaj*”.

- Ty moja Ewciu kochana, coś ja poradzę. No coś. Budzisz we mnie lwa. Grrr...

Dochodziła trzecia nad ranem, gdy wreszcie zasnęli. O siódmej zadzwonił budzik.

- O nie... - westchnęła Ewa. – Muszę wstać, żeby nie spóźnić się do pracy. Jestem nieprzytomna z niewyspania.

- To nie idźmy dziś do pracy. Zróbmy sobie wagary.

- No, w sumie kiedyś trzeba wykorzystać ten urlop na żądanie.

Oboje wysłali smsy do swoich pracodawców i wrócili do przyjemnej czynności spania po jeszcze przyjemniejszych nocnych ekscesach.

Miesiąc później lecieli już do Dublina, liniami Ryanair z lotniska Modlin.

- Gdybyś wtedy, podczas pierwszego spotkania, nie odeszła bez słowa, już dawno bylibyśmy razem. Nie musiałbym na ciebie tak długo czekać.

- Czasem trzeba dać czasowi czas. Warto poczekać, a rozwiązanie pojawi się samo. Naszym było Noto.

- Piękne miasto, piękne wspomnienie... - zamyślił się Kamil. - Gdybyśmy się tam nie spotkali przypadkiem, nie bylibyśmy dziś razem.

- To nie był przypadek – Ewa roześmiała się promiennie. – Tak miało po prostu być.

- A jutro... - zaczął Kamil, nieświadomie sprawdzając zawartość wewnętrznej kieszeni wodoszczelnej i wiatroodpornej kurtki, takiej jak na irlandzką pogodę przystało. – A jutro zabiorę cię na wycieczkę do najpiękniejszego miejsca na świecie, jakie znam.

- Gdzie to będzie? – spytała nieznająca Irlandii Ewa. – W Dublinie? Czy poza miastem?

- Zobaczysz. To będzie niespodzianka. Myślę, że ci się spodoba.

- To co dla ciebie jest piękne, dla mnie również takie jest – odparła zgodnie z prawdą. – Jedność ciał, jedność dusz.

- Zatem cieszę się z mojego wyboru – odparł tajemniczo.

„*Na pewno jej się spodoba*” – pomyślał Kamil. I nie miał na myśli tylko Klifów Moher, na które zamierzał ją zabrać, ale pierścionek z diamentem, który właśnie tam chciał ofiarować swojej przyszłej żonie.

KONIEC

Lipiec 2018

dnia 4 lutego 1994r.).

Niczyja, dodano 05.08.2018 10:51

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.